LOKALNIE · POLEMIKA

KS. CHMIELEWSKI VS. TERLIKOWSKI

Rafał Kowalczyk · 19 października 2022

W ostatnim czasie zaistniała (czy może raczej wybuchła, zważywszy na energiczność wypowiedzi) dyskusja wokół postaci ks. Dominika Chmielewskiego.

Najpierw Tomasz Terlikowski opublikował na łamach „Tygodnika Powszechnego" tekst[1] poświęcony w całości działalności wspomnianego kapłana. Chwilę później do dyskusji dołączyła również Monika Białkowska, zamieszczając obszerny artykuł[2] na portalu „Więź", również na ten sam temat. Wkrótce oba teteksty skomentował[3] Krystian Kratiuk (Polonia Christiana), zarzucając „środowisku otwartych katolików" (słowa Kratiuka) frontalny atak na ks. Chmielewskiego. Abstrahując od personalnych aspektów tej dyskusji, warto zwrócić uwagę na niektóre jej elementy, by uchwycić być może nie główną oś sporu, ale z całą pewnością ważny problem, który przy tej okazji wyszedł na jaw.

Tym bardziej, że chwilę temu obchodzono w Kościele wspomnienie świętych archaniołów, a wśród nich archanioła Michała – postać niebanalną, bo bezpośrednio związaną z problemem poruszanym przez wszystkich dotychczasowych uczestników dyskusji. Mowa tu o walce duchowej.

Demony

Żyjemy w świecie, w którym rzeczywistość duchowa czy raczej niematerialna została sprowadzona do poziomu czegoś tak oczywistego, a jednocześnie niepojętego, że nie sposób się na jej temat jakkolwiek trafnie wypowiadać. Mowa oczywiście o podejściu ludzi wierzących, którzy nie negują jej istnienia. Duchowość przez silną antropocentralizację stała się jednocześnie zdeantropomorfizowana. Co kryje się pod tym oryginalnym słowotwórstwem? Po pierwsze świat duchowy został zredukowany do wewnętrznych odczuć, przeżyć, refleksji i relacji z Bogiem. Po drugie równocześnie zaniechano wszelkiego rodzaju uproszczeń, które przez wieki pomagały ludziom utożsamić istniejące zło. Owszem, ojciec Pio prowadził walkę duchową z demonami, ale to działo się wewnętrznie. Owszem, Chrystus, a po nim apostołowie wypędzali złe duchy, ale to było dawno temu, a poza tym dosłowna interpretacja słów Pisma nie zawsze jest słuszna. Jaki jest tego efekt?

Osoby, które uważają się, często zresztą bardzo słusznie, za porządnie wykształcone, z tym samym ironicznym uśmiechem podchodzą jednocześnie do wiary w złą aurę lub uroki jak do zasłyszanych gdzieś historii opętania przez złego ducha. Łatwo wystawić się na śmieszność, gdy porusza się tematy związane z walką ze Złym. Trudno się zresztą dziwić. Część Czytelników być może pamięta jeszcze oskarżenia wobec Hello Kitty, pokemonów czy innych popkulturowych tworów, które miały być dziełem samego szatana, o czym zapewniał choćby ks. Natanek. Wszystko przez to, że gdy jedni podchodzą do tematu z lekceważeniem, inni traktują go może nie zbyt poważnie, ale z całą pewnością neurotycznie.

Tymczasem posługa egzorcysty jest w Kościele czymś jak najbardziej realnym i, chciałoby się powiedzieć, naturalnym. Ich działalność co prawda nie wygląda tak, jak przedstawia się to w horrorach, niemniej jed-

nak jest prawdziwa. Owszem, zdarzają się przypadki „egzorcyzmów z prawdziwego zdarzenia", ale ogromną częścią posługi księży jest raczej rozeznanie, czy problemy petenta nie wynikają przypadkiem z problemów psychicznych lub przynajmniej skłonności osobowościowych. W podobnym kontekście należy chyba rozumieć słowa Terlikowskiego, które opublikował[4] na swoim profilu na Facebooku. Tłumaczy bowiem, że walkę duchową prowadzi „nie za pomocą miecza ani tarczy", ale poprzez modlitwę i rzetelną pracę nad sobą. Chciałoby się rzec, bez heroicznych walk z szatanem rodem z Hollywood.

Tym trafniejszy wydaje się zarzut wobec magicznego myślenia, jakie można zauważyć w wypowiedziach ks. Chmielewskiego, który przestrzega np. przed przeklinaniem innych ludzi. Chybione wydaje się jednak umotywowanie takiej retoryki. Nie należy go utożsamiać z, niesłusznie zresztą potępianą, tzw. pobożnością ludową. Wiara w nadnaturalną siłę złych słów nie pochodzi również z przeciwstawienia ich sile błogosławieństwa. Wszak to nie dobre słowo kapłana, a właśnie Moc Boża ma chronić błogosławionego. Wydaje się, że wiara w tak wielką moc języka jest efektem kulturowym, wynikającym z faktu, iż nasza cywilizacja ma swoje korzenie w kulturze słowa, a nawet Słowa. Dziś jednak złe uroki rodem z Wiedźmina wydają się co najmniej śmieszne. Obecnie bowiem żyjemy już raczej w kulturze obrazu, a nawet obrazków.

Słowo

Osobnym tematem w dyskusji wydaje się przyjęta przez ks. Chmielewskiego retoryka walki i lęku. Zanim jednak przejdziemy do „straszenia piekłem", warto i nad tym pochylić się na chwilę. Językoznawcy i nie tylko oni od lat zajmują się problemem kreowania rzeczywistości poprzez język. Temat, choć stary jak klasyczna, grecka filozofia, przybrał znów na atrakcyjności w ostatnim czasie. Dekady temu na Zachodzie zajmowano się analizami języka w krajach komunistycznych, posługując się bazowo orwellowską refleksją nad nowomową.

> Współcześnie również powstają prace na temat języka, tym razem jednak jako formy opresji wobec mniejszości lub płci. Abstrahując od treści rozpraw, w większości tych rozważań autorzy bezpośrednio lub pośrednio podejmują próbę rozstrzygnięcia, do jakiego stopnia to rzeczywistość kreuje język, którym się posługujemy, a w jakim stopniu jest zupełnie odwrotnie. Niezależnie od procentowego udziału, konkluzja wydaje się być przeważnie taka sama. Oba te zjawiska zachodzą równolegle i wzajemnie się napędzają. Zatem to, jak żyjemy, warunkuje sposób, w jaki mówimy, a to, jak mówimy, odpowiednio tworzy rzeczywistość.

Jak to się ma jednak do oratorskich popisów ks. Chmielewskiego? Otóż od wielu lat funkcjonują w retoryce medialnej sformułowania takie jak „wojna kulturowa" czy „walka idei". Już teraz język przesiąknięty jest słowami nacechowanymi agresją i konfliktem, budzącymi skojarzenia wojenne. Spodziewać się należy, że przez naprężenia w stosunkach międzynarodowych, jakie obserwujemy w ostatnim czasie, sytuacja wcale nie ulegnie poprawie. Trudno się więc dziwić (choć nie należy usprawiedliwiać) wypowiedzi prowokujących, których warstwa językowa budzi nieraz niesmak czy przerażenie. Tym bardziej, gdy wygłaszane są one z ambony.

W kontekście refleksji językoznawczej przychodzą na myśl kazania Prymasa Wyszyńskiego czy biskupa, a

później kardynała Karola Wojtyły. Gdyby przyjrzeć się ich warstwie językowej, z łatwością można w nich odnaleźć słowa czy nieraz całe frazy, które z delikatną korektą mogłyby paść nie w kościele św. Krzyża w Warszawie, a nieco dalej, w Domu Partii. W tym przykładzie nie chodzi rzecz jasna o oskarżanie Prymasa lub papieża o posługiwanie się agresywnym językiem ani tym bardziej o porównanie ich z ks. Chmielewskim. Celem jest tylko wskazanie na zależność używanego w przestrzeni publicznej języka od języka już w niej funkcjonującego. Ostatecznie bowiem to warstwa językowa na pewnym etapie wspomnianego już zamkniętego koła jest czynnikiem kształtującym zarówno sposób, jak i kierunek formułowania myśli.

Piekło

Przestrzeganie wiernych przed wiecznym potępieniem jest czymś, co od wielu lat środowiska niesprzyjające Kościołowi wytykają kaznodziejom. Tym bardziej, jeśli przybiera to formę straszenia ogniem piekielnym. Nie miejsce to i pora na ocenę skuteczności takiej retoryki, niemniej mało komu wydaje się adekwatne pokrzykiwanie z ambony na wzór postaci księdza prałata O'Duffy z powieści Bruce'a Marshalla „Chwała córy królewskiej", który zaczepiony przez prostytutkę ryczał: „Spłoniesz w piekle jak wiązka chrustu, ty szmato!" (sic!). Główny bohater tej, skądinąd bardzo pobożnej, historii – ksiądz Smith – również powątpiewał w słuszność takiej formy głoszenia kerygmatu. Problem tkwi jednak w tym, że dla sporej części wiernych wizja piekła wydaje się na tyle przerażająca, że przynajmniej na jakiś czas zaczynają oni drżeć o swoje zbawienie. Z tego założenia wydaje się wychodzić ks. Chmielewski, a na pewno zarzuca mu to Terlikowski, oskarżając księdza o uprawianie „lękowej duchowości".

Zrozumiałym jest troska o „jakość" takiej wiary, choć prawdę powiedziawszy, łatwo tu popaść w dostrzeganie drzazgi w oku bliźniego. Faktem jest jednak, że przynajmniej część wiernych nie wydaje się reagować na inne motywacje do zbawienia równie gorliwie, co na ogień piekielny. Mimo to dziś z ambon częściej słyszy się jednak nawoływanie wiernych do zrozumienia istoty relacji z Bogiem oraz w tym kontekście dążenia do osiągnięcia zbawienia. Być może problem tkwi w tym, że we współczesnym świecie zaburzonych stosunków międzyludzkich i błędnie pojmowanej miłości lęk przed potępieniem, a więc i odrzuceniem jest silniejszy i o wiele bardziej realny niż fakt, że należy dbać o relację z jedyną Istotą, która kocha w sposób doskonały.

W innej powieści Bruce'a Marshalla „Czerwony kapelusz" ksiądz Campbell siedząc w konfesjonale snuł rozważania na temat swoich penitentów. Zastanawiając się nad tym, ilu z nich trafi do piekła, stwierdził: „Arcybiskup powiedział kiedyś: jeden na dziesięciu. Dziewięćdziesiąt procent ludzkości w ciągu stuleci – byłby ładny tłok w piekle. Jedno wszakże jest pewne: kto się tam znajdzie, natychmiast pozna swoich przyjaciół i znajomych. Piekło to nie tylko Nieobecność, to również bardzo dotkliwa obecność". Być może zatem dotkliwa obecność jest dla chwalących retorykę ks. Chmielewskiego bardziej przerażająca niż Nieobecność.

Mrożek

Wiele już razy wieszczono upadek kultury, a w najlepszym wypadku upadek obyczajów. Temat ten nie jest obcy również w dzisiejszym świecie. Niektórzy z niezdrowym wręcz podnieceniem zdają się wyczekiwać wielkiej katastrofy, inni natomiast z narastającym lękiem patrzą w przyszłość.

> Od momentu agresji Rosji na Ukrainę wydaje się, że strach ten ogarnął jeszcze większą niż

> przedtem część społeczeństwa i nic nie wskazuje na to, by w najbliższym czasie miało być lepiej. Ratunkiem w takich sytuacjach przeważnie był powrót do „starych, sprawdzonych metod". Jest to również, jak się wydaje, sposób na przetrwanie proponowany przez ks. Chmielewskiego. Oprócz powrotu do „straszenia piekłem", co Terlikowski nazywa propagowaniem lękliwej duchowości, w krytyce ks. Chmielewskiego pojawia zarzut o quasi magiczne myślenie, co również nie jest niczym nowym w historii, a także o poważny zwrot w kierunku „maryjności" – jak stwierdzają przeciwnicy, w wypaczony sposób.

Słusznie zauważa Białkowska, że heretycy rzadko głosili swoje poglądy ze złej woli. Może się więc okazać, że w najbliższym czasie podobnych obrońców wartości i związanych z nimi problemów będzie w Kościele coraz więcej.

Jest jeszcze inna refleksja płynąca z toczącej się obecnie dyskusji. Jak już wspomniano, historii ludzkości nie są obce powroty do „starych metod". Nie inaczej wyglądało to w przeszłości samego Kościoła. Oprócz wielkich zwrotów częściej jednak zdarzały się te małe, nieudane. I to właśnie te nieudane powroty czasem przynoszą niebezpieczne, trudne do naprawienia skutki, a czasem przypominają śmieszne próby Artura z mrożkowskiego „Tanga".

Przypisy

1. T. Terlikowski, *Czarna magia w Kościele. Kim jest ksiądz Chmielewski*, „Tygodnik Powszechny" 19.09.2022, https://www.tygodnikpowszechny.pl/czarna-magia-w-kosciele-kim-jest-ksiadz-chmielewski-178827, dostęp: 14.10.2022
2. M. Białkowska, *Szkoda życia na herezje. Ks. Dominik Chmielewski oraz jego wizja Boga, szatana i człowieka*, „Więź" 24.09.2022, https://wiez.pl/2022/09/24/dominik-chmielewski-herezje/, dostęp: 14.10.2022
3. K. Kratiuk, *„Więź" i Terlikowski atakują ks. Dominika Chmielewskiego*, [w:] *Ja, katolik*, Polonia Christiana 27.09.2022, https://www.youtube.com/watch?v=nEeL2JXDpRk&ab_channel=PCh24TV%C2%B7PoloniaChristiana, dostęp: 14.10.2022
4. https://www.facebook.com/100000606459200/posts/pfbid0p2YdAHRPY1RAeutK7bVYg7artgSX7z4jnEC1BkW5kNG8c7vSawZS7KfvM7m7JHHwl/, dostęp: 15.10.2022
   fot: YouTube.com

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/ks-chmielewski-vs-terlikowski/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć